

Mianowicie taki, że jeżeli mówię, iż wierzę w Boga, to jaki jest ten Bóg, w którego wierzę? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna, bo przecież wiara to relacja z Bogiem, a relacja zależy także od tego jak patrzą na siebie osoby, które ją budują.

Patrzanie na siebie może być różne. Może ono być niewłaściwe. Możemy mieć błędny obraz drugiej osoby i ten niewłaściwy, fałszywy obraz możemy podzielić na dwie kategorie. Po pierwsze możemy pozytywnie myśleć o osobach, które są złe, np. manipulują nami udając innych niż są w rzeczywistości, a my myślimy, że chcą naszego dobra, albo wciągają nas na złą drogę wykorzystując nasze słabości, a my myślimy, że nam pomagają.

Zły obraz kogoś możemy mieć także wtedy, kiedy źle myślimy o osobach, które są dobre. Możemy o kimś myśleć źle, bo np. ktoś nam na tą osobę nagadał, usłyszeliśmy różne plotki o niej, albo mieliśmy z nią kontakt tylko w złej dla tej osoby chwili, w chwili jej słabości i w oparciu o to spotkanie budujemy sobie nasze wyobrażenie o kimś kto w rzeczywistości jest dobrą osobą.

Wiedząc o tym, jakie błędy możemy popełnić w patrzeniu na kogoś bądźmy ostrożni, bo przy ocenianiu danej osoby musimy pamiętać, że pozory bardzo często mylą.

Możemy też mieć prawdziwy obraz drugiej osoby. Mamy go wtedy, gdy znamy, że się tak wyrażę, prawdziwą prawdę o tej osobie, bo np. spędziliśmy z nią dużo czasu, przeżyliśmy z nią wiele różnych chwil, widzieliśmy tą osobę w różnych sytuacjach i wiemy jak postąpi, jak żyje, czego możemy się po niej spodziewać, czy warto budować z nią relację czy lepiej jej unikać.

To tyle takich ogólnych uwag o patrzeniu na siebie. Chyba po tym wstępie domyślamy się już, że to rozważanie będzie o patrzeniu na siebie, jakie ma miejsce między nami a Bogiem. Bóg patrzy na nas, my patrzymy na Boga i w oparciu o to budujemy ze sobą relację.

Najpierw może parę słów o patrzeniu Boga na nas. To też jest ważne, bo jeżeli wiem jak Bóg na mnie patrzy, to łatwiej mi będzie zbliżyć się do Niego, otworzyć dla Niego swe serce, oddać Mu swe życie i zacząć budować z Nim właściwą relację. Relację pełną miłości, zaufania, radości. Jak więc Bóg patrzy na mnie, na ciebie?

Otóż Bóg widzi nas w perspektywie zbawienia, w perspektywie życia, które dla nas przygotował. Bardzo podoba mi się tytuł pewnej książki, który fajnie ukazuje różnicę w tym jak my patrzymy, a jak patrzy Bóg. Tytuł tej książki oparty jest na wizji z Księgi Ezechiela i brzmi: Ty wi-

z planetoidą. Szacunkowo wyginęło wtedy 70 % gatunków.

Nauka zajmuje się nie tylko historią naszej planety - istnieją teorie z których wynika, że za ok. 4 miliardy lat nasza galaktyka, Droga Mleczna, zderzy się z galaktyką Andromedy, co może mieć dla Ziemi katastroficzne skutki. Albo, iż wyniku ewolucji Słońca za ok. 5 miliardów lat przekształci się ono w tak zwanego czerwonego olbrzyma, co spowoduje, że Ziemia zostanie pochłonięta przez rozszerzającą się gwiazdę. Jaki z tego wniosek? Odpowiedzią jest treść listu Św. Pawła do Tesaloniczan, wskazujący na wydarzenia wśród których niektórzy, w oczekiwaniu na rychłą paruzję, czyli ponowne przyjście Chrystusa kończące naszą historię, zaniechali normalnego życia: „Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli” (2 Tes 3,11-12).

W dzisiejszej Ewangelii Jezus zapowiedział: «Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec». A skoro tak, to najlepiej żyć tak, jakby każdy dzień życia miał być tym ostatnim. Bez lęku, bez strachu. Czyli normalnie, w przyjaźni z Bogiem i ludźmi wypełniając swoje obowiązki i ciesząc się życiem. **(Nikodem)**

Schody do nieba - Odpowiedź znasz tylko ty.

Codziennie doświadczam tego, że Ewangelia dzieje się tu i teraz. Każdego dnia. Poruszane tematy się nie dezaktualizują, wręcz przeciwnie z każdym dniem są coraz bardziej osadzone w rzeczywistości. W tej chwili mam na myśli 10 bohaterów Ewangelii z tego tygodnia. Konkretnie 10 trędowatych, którym drogę przeciął Jezus. Jak pamiętacie spotkali się „po drodze”. To takie Jezusowe, spotkać się z kimś w drodze i po drodze. Myślę, że trędowaci musieli o Nim słyszeć – Kim jest, co robi, bo z daleka wołali: Jezusie, ulituj się, ulituj się. Tak bardzo odnajduję się w tych bohaterach, tak często idę jak ta trędowata, pełna grzechu. Grzech jest jak trąd, zaczyna się bardzo delikatnie, nieznacznie, a skutkuje śmiercią. Znam Jezusa i On codziennie przecina moją drogę, a ja wołam: ulituj się, ulituj się. Też tak masz? Jezus mówi: „idźcie pokażcie się kapłanom”. Czyli nie uzdrawia od razu, tylko mówi idźcie. No i teraz kluczowe, Jezus uzdrowił ich w drodze. Oni podjęli decyzję, aby pójść tam, gdzie iść po ludzku nie mogli. Trędowaci nie mogli zbliżyć się do ludzi zdrowych. Byli wykluczeni. W praktyce mie-

li przywiązane do szyi blaszki, po których uderzali głośno wołając: nieczysty, nieczysty.

Jeżusowi wystarczyło to, że oni zdecydowali się pójść tam, gdzie po ludzku „się nie dało”. Czy wierzyli? Myślę, że byli w takim momencie życia, że wszystko postawili na jedną kartę. I teraz chwila refleksji, jeśli jakiś grzech przyczepił się do ciebie jak trąd – jesteś w tym samym miejscu, w którym byli trędowaci. Różnica polega na tym, że nie krzyczysz nieczysty. Pomyśl. Ile razy Bóg cię do czegoś zaprasza, a ty powiedziałeś: nie da się. Nie przebaczę, nie zmienię złego myślenia o innych, nie zmienię swoich nawyków, nie przeproszę, nie zamknę ust, żeby nimi nie ranić. Nie da się. Nikt mi nie będzie mówił, co mam robić, jak mam żyć.

I tak rezygnujemy z łaski, którą Bóg chce nam ofiarować, o którą przecież Go nieustannie prosimy. Mam osobiste doświadczenie tej Ewangelii. Moja Wspólnota organizuje kurs Nowe Życie. Rekolekcje, w których Bóg chce zmienić, a raczej ofiarować nowe życie w Nim. Trwają trzy dni. I te trzy dni to jest to Jezusowe: „idźcie, pokażcie się kapłanom”. Niewyobrażalnie trudno jest oddać ludziom trzy dni z życia. Weekend. Bo zawsze jest coś, co stanowi przeszkodę. Obserwuję to od lat. Przeżywam te rekolekcje od 10 lat i za każdym razem widzę cuda uzdrowienia. Mam takie doświadczenie, że im bardziej po ludzku się nie da, im większy jest wewnętrzny opór, tym bardziej powinnam pójść. No i druga sprawa. Wdzięczność. Tylko jeden z bohaterów wrócił, aby podziękować. I to wcale nie ten, po którym można by się było tego spodziewać. Obcokrajowiec, może nie wróg, ale na pewno nie przyjaciel. I to właśnie on jako jedyny wrócił podziękować. Kiedy i za co podziękowałeś ostatnio Bogu, drugiemu człowiekowi? Czy przytoczona Ewangelia jest wyjątkiem braku ludzkiej wdzięczności? Z tym pytaniem cię zostawiam. Odpowiedź może zaskoczyć. **(Samarytanka)**

Ostatnia droga.

Być uczniem Jezusa Chrystusa oznacza także akceptować całe życie wraz z jego końcowym etapem - śmiercią. Wielcy tego świata, angażując ogromne pieniądze, prowadzą badania nad możliwością przeniesienia zawartości mózgu do awatara, by w ten sposób przedłużyć ludzkie życie. Jeśli okaże się to technicznie możliwe, czy w ten sposób powstanie człowiek? Czy można przenieść ludzką duszę? Śmierć zawsze jest kresem życia biologicznego, jest fizycznym procesem destrukcji, wobec której człowiek pozostaje bezsilny. Jest również nicością niespełnionych pragnień, marzeń, życia, egzystencji.

Stare reguły zakonne np. benedyktyńska albo kamedulska zalecały codzienne wspomnianie śmierci. Nie wspomniano jednak śmierci po to, by trwać w smutku czy strachu, ale przeciwnie, po to, by żyć świadomie i intensywnie, by przeżywać radość życia. I faktycznie, gdybyśmy codziennie myśleli o tym, że możemy nie doczekać następnego dnia, przeżywalibyśmy dzień dzisiejszy bardziej świadomie, pełniej.

Nam bardzo trudno jest żyć dniem dzisiejszym. Myślami zwykle jesteśmy w przeszłości lub przyszłości. Przywołujemy wspomnienia, wzdychamy do "starych dobrych czasów", albo rozdrapujemy niezabliźnione rany i żale. Przyszłość wywołuje w nas niepokoje, lęki o siebie i bliskich, albo pozwala nam uciekać w świat nierealny, świat marzeń, iluzji. Świadomość, że każda chwila jest darem i nikt z nas nie jest pewny jutra pozwala żyć głębiej, bardziej prawdziwie.

Umieranie ma wiele wspólnego z narodzinami. Nowe może narodzić się dopiero, gdy umiera stare. Wiemy z doświadczenia, że to wyzwalenie nie jest łatwe. Do starego już się przyzwyczailiśmy, umiemy z tym żyć, nawet gdy wiąże się z cierpieniem. Nowe często budzi niepokój i lęk, czasami nawet przeraża i dlatego tak trudno nam je podjąć. Dopiero śmierć w pełni wyzwala. W obliczu śmierci człowiek doświadcza wolności. Opadają wówczas wszystkie maski, które zakładamy i role, które gramy przed innymi, przed światem, by być kimś innym niż w rzeczywistości jesteśmy. Przystajemy się wówczas przejmować tym, co sądzą o nas inni. Odpada lęk przed kompromitacją bądź odrzuceniem. Przystaje się liczyć sukces, bogactwo, ambicje, plany. Śmierć niweczy miary stosowane w ciągu życia. W śmierci człowiek uwalnia się od myślenia czysto ludzkiego, światowego i wyzwolony wkracza w nowy świat całkowicie przeniknięty Bogiem. Kto dostrzega w niej sens, o wiele łatwiej potrafi rozstać się z tym, co przemija. Pytanie o sens naszego końca tu na ziemi znajduje najpełniejszą odpowiedź dopiero w perspektywie śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Śmierć, której doświadcza człowiek wierzący, otwiera drogę do Boga Ojca i dlatego ma zawsze wymiar nadziei i miłości.

To, co najważniejsze – cz.17

Wiemy już, że Bóg chce mieć z nami relację i to tak wspinała jak relacja Tatuś – dziecko, Przyjaciel – przyjaciel czy Oblubieniec – oblubienica. Pierwszym krokiem, który musimy uczynić, aby wejść w tą relację jest krok wiary. Tyle. I wydawałoby się sprawa załatwiona, wierzę i już. Mam relację z Bogiem. Tutaj pojawia się jednak pewien problem.